

Kapibara Barbara i niezła szopka



ELIZA PIOTROWSKA

a

Kapibara Barbara i niezła szopka



ELIZA

PIOTROWSKA



Ocean Atlantycki

BRAZYLIA

PERNAMBUCO

Ameryka Południowa

Powitanie



Mam na imię *Barbara* i mieszkam w *Brazylii*,
w *Pernambuco* nad Oceanem Atlantyckim.
To lud *Guarani* wymyślił nazwę *kapibara*
bardzo dawno temu. A imię *Barbara* wymyślił
mój tatuś, całkiem niedawno.



Kapibara Barbara
i wylot



Kapibara Barbara
i powitanie



Kapibara Barbara
i lodowisko



Kapibara Barbara
i stołówka

Kapibara Barbara
i wesele

47

Kapibara Barbara
i szopka

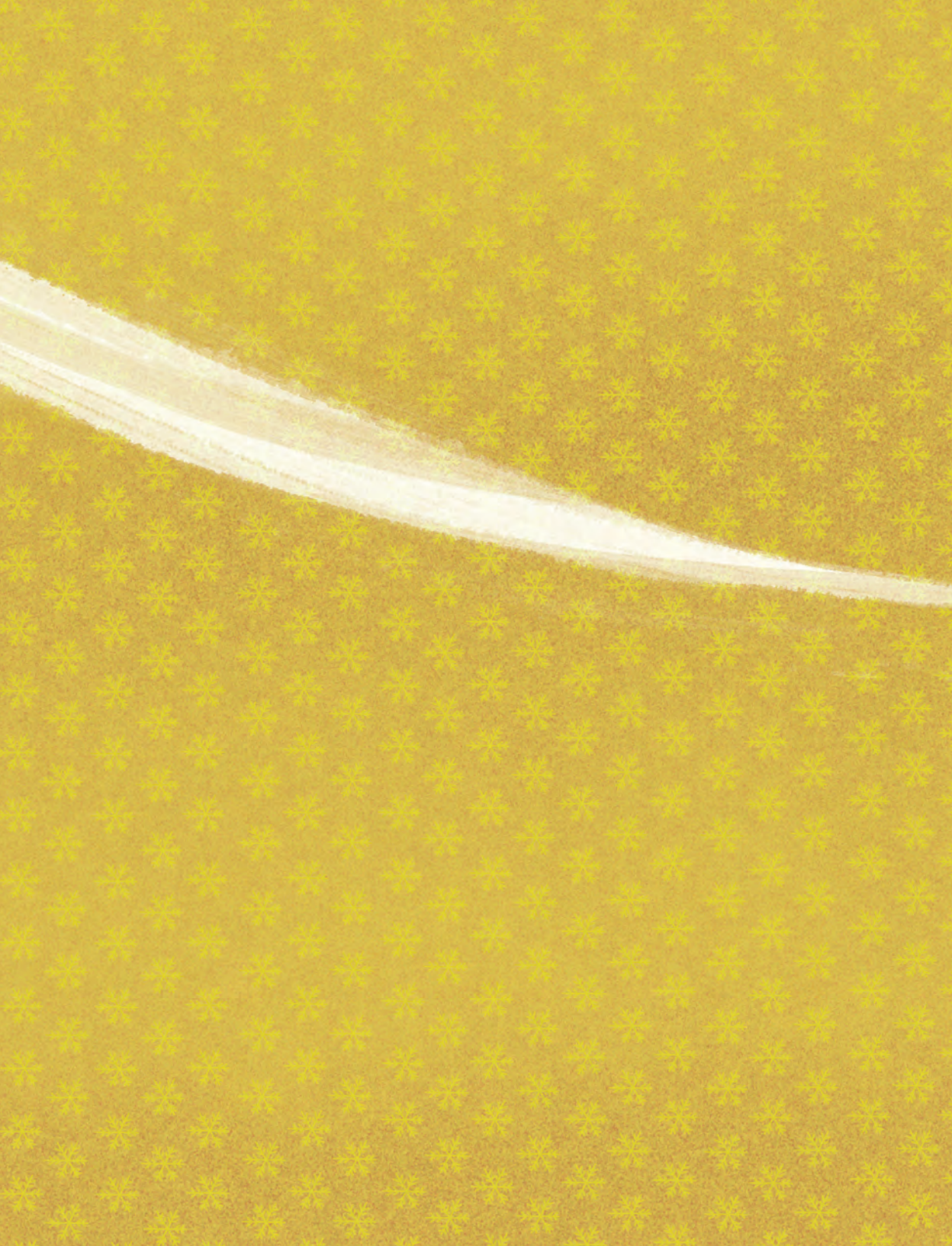
61

Kapibara Barbara
i święta

73

Kapibara Barbara
i powrót

81

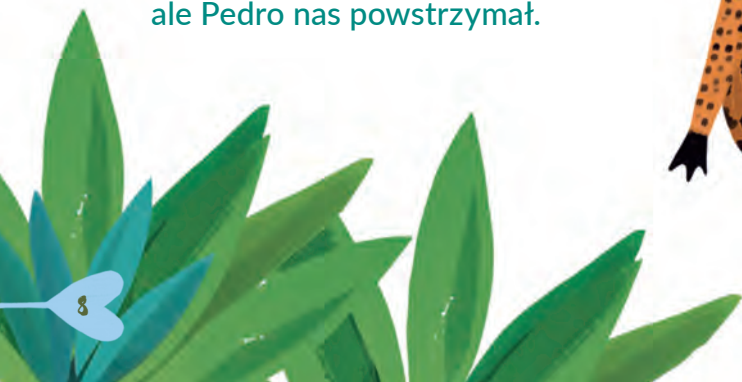


Kapibara Barbara
i wylot





Naszą rodzinę czekała wielka przygoda – mieliśmy lecieć do Europy! Kiedy to usłyszeliśmy, to się w pierwszej chwili zdziwiliśmy, bo przecież kapi-bary nie mają skrzydeł. Mój kuzyn Pedro wyjaśnił, że polecimy tam samolotem. Nadal nie umieliśmy sobie tego wyobrazić, bo nie wiedzieliśmy, co to jest „samolot”. Nikt jednak nie miał odwagi o to zapytać. Edu, mój młodszy brat, chciał za to wiedzieć, gdzie jest ta cała Europa. Pedro powiedział, że za oceanem. Podskoczyliśmy z radości, bo ocean był bardzo blisko, za lasem. Postanowiliśmy od razu tam pobiec, żeby ją zobaczyć, ale Pedro nas powstrzymał.





– No co wy, przecież ocean jest ogromy, nic nie zobaczycie!

– A może ona wcale nie istnieje, ta Europa? – Edu spojrzął na Pedra podejrzliwie.

– Jeśli czegoś nie widać, nie znaczy, że tego nie ma – oznajmił Pedro tajemniczo.

To było bardzo skomplikowane, więc zaczęliśmy powtarzać sobie pod nosem: „Jeśli czegoś nie widać, nie znaczy, że tego nie ma, jeśli czegoś nie widać, nie znaczy, że tego nie ma...”.

– Już wiem! – ucieszyła się ciocia Norma, mama Pedra. – To tak jak z anakondą! Gdy połknie inne zwierzę, to go nie widać, a ono przecież jest – w jej brzuchu!

I wtedy to nareszcie zrozumieliśmy. Niestety, jednocześnie całkiem odechciało nam się lecieć do Europy...

Pedro od razu to zauważył i powiedział, że tam nie ma ani anakond, ani jaguarów, ani piranii. I od razu poprawił nam się humor.

Kiedy pochwaliłam się mrówkojadowi, że lecimy do Europy, zapytał:

- Ale po co? Przecież w Brazylii jest tak ładnie...
- Ponieważ ciocia Flor wychodzi tam za wujka Valdemara – wytłumaczyłam mu.
- A czemu nie wyjdzie przed niego? Może nie musielibyście nigdzie wylatywać.
- Ale ona wychodzi za niego ZA MĄŻ!
- Po co? – Mrówkojad nadal nic nie rozumiał.



Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Bo się kochają – wyszeptałam wzruszona.
- Ale jak to? Jeśli nie wezmą ślubu, to przestaną się kochać? – Mrówkojad był strasznie dociekliwy. Zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć. Mój tatuś z mamusią nie wzięli ślubu, a przecież bardzo się kochali.

Mrówkojad przez chwilę przyglądał mi się ze współczuciem. A potem westchnął i ruszył w swoją stronę. Postanowiłam, że nikomu już nie będę się chwalić, że lecimy do Europy.



